



Antoni Kwaśniewski

Sygnatura notacji: **N0098**

Data urodzenia: **01.07.1937 r.**

Data nagrania: **04.04.2022 r.**

Miejsce nagrania: **Hotel „Kaper”, Iława, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Szymon Nowak**

Czas nagrania: **30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Antoni Kwaśniewski: Pochodzę z powiatowego miasteczka Pińczów, który leży w południowej części województwa obecnego świętokrzyskiego. Pińczów jest stolicą powiatu, niekorowaną stolicą Poniądzia. Urodziłem się w 1937 roku i nie za bardzo pamiętam początek wojny, ale tak jak przez mgłę przewijają mi się pewne obrazy. Związane jest to z tym, że w pierwszych dniach zajęcia miasta przez Pińczów [Niemców], na skutek tego, że w walkach, jakie toczyła, nie pamiętam, 4. Dywizja chyba polskiej piechoty, niedaleko Pińczowa, zginęło kilkunastu Niemców, w tym wysokiej rangi oficer niemiecki. W związku z tym Niemcy chcieli się zemścić na ludności polskiej, żydowskiej, ogólnie na mieszkańcach Pińczowa i ja nie pamiętam, ale to gdzieś tam w notatkach, nie jest to ważne, to się działo we wrześniu 1939 roku. Niemcy spędzili na rynek pod kościół tyle, ile się dało mieszkańców, nie pamiętam, z opowiadań starszych rodziców. Była to grupa około 300 osób. Sądzieli niektórzy, że w celu ewentualnego rozstrzelania czy zabójstwa, jednak tak się nie stało. Ja byłem w tym tłumie. Tam pod tym kościołem z matką. Ojciec gdzieś ukrył się i nie było go. Starsze rodzeństwo, starsze, bo wszyscy jeszcze byli, nas było w domu sześcioro osób. W odwecie za zabicie tych Niemców, kilkunastu Niemców, Niemcy spalili rynek, całą dzielnicę żydowską i całe śródmieście. Później nie było żadnych zniszczeń jakichś bombowych. Przy końcu wojny tylko jeszcze jakiś samolot niemiecki spadł na domy mieszkalne, rozbił się i zginęło kilka osób. Ale wtedy podpalono miasto, wypędzono mieszkańców, szczególnie tę dzielnicę żydowską, Żydów wypędzili. Jeżeli rozchodzi się o Żydów, to dwa lata później, w 1943 chyba roku, Żydów mieszkało w Pińczowie około trzech tysięcy osób, a jeszcze była znaczna część, około 40% to byli Żydzi. Tych Żydów wypędzono wszystkich kolejną do Treblinki i tam spalono. Z tego, co wiem, kilka lub może kilkanaście osób uciekło podczas transportu, tego nie wiem. W każdym bądź razie, będąc już później przewodniczącym Rady Miejskiej w Pińczowie, kiedy organizowałem tę sesję popularnonaukową na temat pobytu Żydów w Pińczowie, dwie osoby

z tego transportu przybyły na to spotkanie. jedna z Izraela, druga z Holandii. Moi rodzice przed wojną, byli to ludzie, którzy mieszkali w Pińczowie, ale pochodzili z obszarów tam koło Pińczowa. Ojciec w Pińczowie pracował jako woźny w szkole podstawowej. Matka pracowała w szpitalu jako salowa, więc pod tym kątem materialnym powodziło nam się dość dobrze, gdyż wtedy kto pracował na państwowych jakichś etatach, to miał przeważnie dobrze materialnie. Ale było nas sześcioro osób. Było trzech braci, dwie siostry. Najstarszych braci wywieziono na roboty, tak zwane przymusowe, do Rzeszy. Nie powodziło się im tam za bardzo dobrze. Byli gnębieni, byli bici, byli maltretowani. Ale nie uciekali, jakoś przeżyli. Po wojnie na skutek rozmów z braćmi, jednym z nich, wybraliśmy się do tej miejscowości pod Berlinem, nie pamiętam w tej chwili tej wioski, bo pracowali moi bracia na roli. Na roli jako młodzi chłopcy. Wtedy na roli pracowali. Już tych gospodarzy, co u nich mieszkali, co ich zatrudniali, nie było już, nie żyli. Natomiast dzieci ich, osiedleni tam na tym gospodarstwie, bo przyjęli nas w miarę gościnnie, nie tak za wylewnie, ale po prostu była rozmowa taka nie za ostra, nie za przyjemna, ale taka w miarę do kontynuowania. Moje siostry, dwie, jedna starsza siostra pracowała jako pomocnik w restauracji, gdzie żywili się Niemcy, więc umiała dobrze język niemiecki. W naszym domu, ponieważ dom, który rodzice przed samą wojną, na dwa lata przed wojną wybudowali, to był w miarę taki dom wyróżniający się w tamtych czasach, bo były dwa pokoje z kuchnią, okna, wszystko, było światło, elektryczność. Stacjonowali tam w pierwszej fazie, co wiem, to Niemcy, którzy obsługiwali dużą rzeźnię w Pińczowie dla potrzeb wojska niemieckiego. W ostatnim okresie wojny, tych gdzieś tam już zabrali na front, tych Niemców, pojawił się jakiś taki wyższej rangi oficer, ja nie wiem, jakiej rangi. Aha, jeszcze chcę przypomnieć, że ci Niemcy, którzy pracowali w rzeźni, byli to z pochodzenia Ślązacy, więc byli do nas dobrze ustosunkowani. Przynosili niektóre rzeczy z tej rzeźni do jedzenia na tyle dużo, że jeszcze mama rozdawała to sąsiadom, wtedy nie było możliwości kupowania jakichś produktów mięsnych. Była tak zwana tania jatka, gdzie sprzedawano, ale tam niektóre kości i flaki. Z tych, pamiętam, z tych flaków, obok nas mieszkał masarz, to robił kaszanki, różne tam przyprawiał, z tego uboju, produkcji, wtedy się większość ludzi utrzymywała. Ja jako dziecko pamiętam jeszcze takie zdarzenie, na tym podwórku, gdzie się bawiłem, ojciec na odpuszcie kupił mi chyba, na pewno nie z plastików, wtedy nie było takich, karabin drewniany. I ja niby strzelałem z tego karabinu do tych Niemców, a oni dawali mi za to cukierki i mówili „Kleine partyzante”, natomiast co do tego drugiego Niemca, to ja już bardzo dobrze pamiętam, że nastawił, przed ucieczką na dwa dni, bo tam 13. Niemcy [Sowieci] wkroczyli do naszego miasta, 12. rozpoczęła się nad Wisłą ofensywa 4. Armii Ukraińskiej [5 Armii I Frontu Ukraińskiego], czy nie wiem dokładnie, jak to było. W każdym razie Rosjanie następnego dnia [byli] w Pińczowie, ale tylko przejechali. Oczywiście jakaś tam komendantura wojskowa została, ale jakiegoś wojska, tam wojsko rosyjskie nie stacjonowało. Jeszcze też pamiętam takie zdarzenia, że wielu z naszej rodziny osób, to czy wujek zginął podczas ucieczki z transportu, został zabity, rodzice byli zaangażowani, nie tak za bardzo aktywnie, ale po prostu byli zaangażowani w ruch oporu. Ojciec należał do Polskiej Partii Socjalistycznej i tam w lasach, tak zwanych pińczowskich była partyzantka składająca się też, był oddział po prostu PPS-u, który walczył z Niemcami, były też inne oddziały AK, BCh i w późniejszym okresie jeszcze AL. Te wszystkie ugrupowania, oczywiście tego nie pamiętam, ale z opowiadań wiem, że te wszystkie ugrupowania współpracowały ze sobą i między innymi wyzwoliły więzienie w Pińczowie. Więzienie to składało się z kobiet, tam były podobno straszne warunki obozowania, życia, te kobiety nie miały co jeść, były maltretowane, bite i tak dalej. W związku z tym, że matka należała też do ruchu oporu, a dyrektorem szpitala był Polak, też zaangażowany w ruch oporu, on jakby nie miał kontaktu. Wysyłał jako podległą pracownicę, wysyłał z niektórymi meldunkami do Kielc, do Radomia, a nawet do Warszawy. Podczas takiego jednego wyjazdu do Kielc była łapanka. Znaczący łapanka poległa na tym, że Niemcy łap-

pali ludzi na samochody, ale wtedy to nie było samochodów, bo to było przed dworcem kolejowym w Kielcach i zgrupowali nas w jakiś jeden okręg, i wsadzili do wagonów. Od kolejarzy ja wtedy tak nie za bardzo przecież rozmawiałem, umiałem sam na pewno kilka słów, ale później matka mi powiedziała, kolejarze powiedzieli, polscy, że ten pociąg jedzie do Częstochowy. W Częstochowie była przesiadka. To było lato, więc pozwolili ludziom wyjść, żeby napić się wody. Kręcili się tam jak zwykle po dworcu, po torach, polscy kolejarze. I moją matkę ze mną, bo ja wtedy byłem z matką na tym wyjeździe, powiedzieli, żeby się przesunąć pod torami na drugą stronę torów. Tam następnie inny kolejarz powiedział gdzie mamy się ukryć i tam oprócz mojej mamy i mnie jeszcze inne cztery osoby, ci kolejarze się zajęli tymi osobami. I w ten sposób uratowali nas, bo ci kolejarze powiedzieli, że ten pociąg miał jechać do Oświęcimia. I pojechał. A więc cały czas jakiś szczęśliwy traf nad nami wisiał. To, co mówiłem o Żydach, to związane jest z tym, że interesowałem się tym narodem, interesuje się nadal, bo to jest wiadoma historia, podobna do naszego państwa. Po wyzwoleniu, w 1946 roku, ci bracia, którzy byli w Niemczech, wyjechali. Jeden wyjechał do Wrocławia, drugi wyjechał do Gdyni w celach zarobkowych. Jeden zaczął pracować w więziennictwie i do końca życia pracował jako pracownik straży więziennej, drugi pojechał nad morze pracować. Tam został, do tej pory żyje, był marynarzem. Ale w tym samym dniu, w którym byliśmy w Kielcach, był tak zwany pogrom Żydów w Kielcach. Ja o tym nie wiedziałem, bo sześć lat miałem czy siedem, co to jest pogrom, wiedziałem tylko, że jest jakiś ruch, że łapanka, że wojska chodzą, policja, strzały słychać. Pomimo tego postanowiliśmy nie wracać do Pińczowa, tylko jechać do tego Wrocławia. Ale jeszcze po drodze słychać było jakieś wystrzały, to szukali Żydów, zabijali po drodze tych Żydów. Tak się złożyło, że w Urzędzie Bezpieczeństwa w Kielcach pracował jeden z moich kuzynów. Później przy spotkaniu z nim we Wrocławiu, bo tam cały czas pracował we Wrocławiu, z Urzędu Bezpieczeństwa przeniósł się później do zakładu cywilnego. Został tam radcą prawnym w Pafawagu i znał, bo to był przedwojenny, miał maturę, człowiek jak na owe czasy wykształcony, mało kto miał maturę przed wojną czy w czasie wojny, to tam szybko awansował, skończył studia prawnicze. I on mi powiedział, że to była prowokacja ze strony sowietów. Są różne spojrzenia na ten temat. Jeden z moich kolegów, który bada tę historię, do tej pory ta sprawa jest niewyjaśniona dokładnie, kto wydał rozkaz zabicia tych Żydów. Oczywiście była to prowokacja ze strony Rosjan, tak większość naukowców i badaczy tej historii. Po wojnie zacząłem się oczywiście uczyć w szkole podstawowej, ale już w szkole podstawowej chciałem iść w ślady mojego brata, który był marynarzem. Ja już interesowałem się wodą, chodziłem nad wodę w celu kąpie- li, ale to mając właśnie siedem czy osiem lat, poszliśmy z kolegami nad wodę, tam bawiliśmy się, jeszcze były pociski niemieckie, tam leżały, tak że strzelaliśmy z tych takich gilz chyba, czy jak to się... Strzelaliśmy i ja wtedy nad tą rzeką wpadłem do wody. Nie umiałem pływać, ale przez to, chcąc się ratować, musiałem dopłynąć do brzegu, nauczyłem się pływać. Od tej pory zacząłem się [interesować] sportami wodnymi, żeglarstwem, kajakarstwem. Więc chciałem iść do szkoły morskiej już po skończeniu szkoły podstawowej, ale jakoś tak mi się nie udało, więc zacząłem chodzić do liceum ogólnokształcącego w Pińczowie. W dalszym ciągu myślałem o tym, żeby dostać się do tej szkoły morskiej w Gdyni. I dostałem się do tej szkoły. Po dwóch latach pobytu w szkole morskiej uległem wypadkowi. Musiałem przerwać tę naukę i wróciłem w rodzinne strony, tym bardziej tam rodzice tego pragnęli, rodzice jeszcze żyli, byli już ludźmi starszymi i tak namawiali mnie, żebym nie był tam, brat to mnie namawiał oczywiście tam, żeby zostać w Gdyni. Tam różne miałem propozycje dalszej nauki, nawet do Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej chcieli mnie zaangażować, ale znalazłem się z powrotem w Pińczowie. I zająłem się działalnością, taką społeczną, a więc zacząłem pracować, ale tak dorywczo na początku. Później zacząłem kończyć, skończyłem przerwana naukę i wtedy zacząłem już pracować, ale cały czas interesować sprawami społecznymi, a więc sportem, turystyką żeglarską, kajakarstwem

w Pińczowie. W tym celu zbudowałem stanicę wodną, sprowadziłem kajaki do Pińczowa. W późniejszym okresie wyszedłem z inicjatywą zbudowania zalewu, bo tutaj tylko rzeka, żeby akwen powiększyć do 14 hektarów, ten akwen powstał i tam powstał ośrodek, taki z prawdziwego zdarzenia, sportów wodnych, hotel, domki kempingowe. Tam to wszystko jest do tej pory jeszcze tam. Ja to zapoczątkowałem. Ale nie tylko tymi sprawami, bo i sprawami szerszymi [się zajmowałem], a więc stadion tam powstał, hala sportowa. Ale przedsięwzięciami różnymi gospodarczymi [również], dzięki mojej takiej inicjatywie jako że, w późniejszym okresie zostałem przewodniczącym Rady Miejskiej, później byłem radnym sejmiku województwa świętokrzyskiego, więc miałem możliwości aktywnie włączać się. Lubiłem coś zrobić, lubiłem coś robić i wiele rzeczy takich rozwijałem, aby Pińczów rozwijał się, aby powstawały miejsca pracy. Ten wypadek, który mnie zastał tam w Gdyni, po pewnym czasie dał znać o sobie i zacząłem [niedomagać], jakby to wszystko odżywało na nowo. W związku z tym nie mogłem nawet i pracować. Poszedłem, zostałem skierowany na rentę inwalidzką. Pomimo tego, że byłem na rencie, to zajmowałem się różnymi sprawami, nadal społecznymi. Między innymi taką kolejką wąskotorową, „Ciuchcia Express Ponidzie”, turystyczna kolejka, byłem przez 20 lat prezesem tej kolejki i w znacznym stopniu przyczyniłem się do jej rozwoju. Tak również interesowałem się innymi sprawami, jak już powiedziałem przed chwilą, gospodarczymi. Przyczyniłem się do rozwoju tak zwanej linii szeroko... toru rosyjskiego, który obok Pińczowa jest tam, obok Pińczowa, starałem się o to, żeby była stacja przeładunkowa. I tego różne przedsięwzięcia starałem się i robię do tej pory. Od sześciu lat mieszkam tu w Łławie, ponieważ żona pochodzi z tych okolic, mieliśmy tu mieszkanie, mamy, i po przyjeździe do Łławy utworzyłem Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Wojny. Nie należałem tam w Pińczowie do takiego stowarzyszenia, ale słyszałem o tym i zainteresowała mnie ta organizacja, to stowarzyszenie. I działałem jako już drugą kadencję jako prezes stowarzyszenia i staraliśmy się dużo robić, między innymi wydaliśmy tę książkę, co panowie mają, teraz będzie poszerzona edycja tej książki, uczestniczymy w różnych wydarzeniach, na przykład „Przerwany Marsz”. Polega to na tym, że 1 września uroczystie obchodzimy ten dzień, idziemy do szkół, prowadzimy różnego rodzaju prelekcje na temat przeżyć naszych wojennych. Uczestniczymy też w Łłodzi na kongresach Dzieci Wojny, gdzie był największy obóz dla dzieci w Łłodzi, pod Łłodzią, w granicach Łłodzi obecnie to jest. Tam jest obelisk, pomnik i 8 maja w tym roku znowu się tam spotykamy. Tyle ewentualnie bym miał do powiedzenia w tej chwili.

Szymon Nowak: A ja mam jeszcze pytanie, bo na łłamach książki porusza pan sprawę taką, że rodzice ukrywali Żydów.

Antoni Kwaśniewski: A, chyba właśnie nie powiedziałem. Tak, tak.

Szymon Nowak: No, właśnie, jakby pan mógł jeszcze napomknąć.

Antoni Kwaśniewski: Zapomniałem o tym powiedzieć, bo dlatego... Mówię, bo ze względu może bezpieczeństwa ja o tym nie wiedziałem, że dwoje Żydów z małą dziewczynką, w moim wieku mniej więcej, starsza trochę, rodzice ukrywali. Bo to byli sąsiedzi, obok tam było przedszkole żydowskie, ja się tam z nimi bawiłem i rodzice się znali z tymi Żydami dobrze, więc nie wiem, w jakich okolicznościach, czy tam sami rodzice, czy oni poprosili o to, żeby ich przechować, wiem tylko później, że ci Żydzi mieszkali u nas. Też nie wiedziałem, ale w jakimś okresie czasu, podczas pobytu tych Żydów w Pińczowie, ci Żydzi wystłali ojca do Krakowa do konsulatu szwajcarskiego. Ja oczywiście nie

wiedziałem, gdzie ja jadę i po co jadę. Po prostu ojciec mnie zabrał, żeby coś zobaczyć, kawałek świata, jak to się kiedyś mówiło. Później dopiero okazało się, że ci Żydzi dali adres do tego konsulatu i z pomocy mieli jakieś tam układy czy znajomości, tego nie wiem, tego rodzice mi nie powiedzieli. W każdym bądź razie po jakimś okresie czasu Szwajcarski Czerwony [Krzyż], taka karetka, nie taka jak teraz, inny ambulans taki, nie wiem, jaki to samochód, bo wtedy przecież nie znałem się na samochodach ani na nazwach, zabrali tych Żydów. Zabrali tych Żydów do Szwajcarii. Okazało się, że ten autobus, to był taki autobus, nie ambulans, taki jakby gdzieś i że tam właśnie kilkanaście osób mogło się tam... W późniejszym okresie dowiedziałem się, że tych Żydów do Szwajcarii, szesnastu, dowieziono. I będąc..., bo zacząłem jeździć trochę, zwiedzać tam, gdzie było można, ile starczyło pieniędzy, zwiedzać najbliższe kraje. Między innymi zaraz koło tego otwarcia granic, kiedy już można było wyjeżdżać na tak zwany zachód, to z grupą osób, autokar cały, wybraliśmy się do Wiednia. I jak zwykle, tam nas, ludzi, którzy przyjeżdżali z Polski, gdzie wiele rzeczy brakowało, to chodziliśmy po sklepach coś kupić atrakcyjnego. Ja już wtedy jakieś tam przecież miałem pieniądze, bo już pracowałem, zarabiałem na siebie. Ojciec już nie żył, ale matka żyła. I będąc w jednym ze sklepików takich, zapomniałem jak ten plac we Wiedniu się nazywa, w tej chwili. A, Mexikoplatz. I szedłem do sklepu, żeby coś kupić. I ta sprzedawczyni, i obok stał jakiś mężczyzna, nie wiem czy przypuszczała, czy ja coś powiedziałem po polsku, bo nie sam byłem, tylko z jakąś inną osobą, zaczęła mówić do mnie po polsku, z jakich ja jestem obszarów Polski. Powiedziałem, że z południa, nie sądząc, że taka osoba we Wiedniu może znać miejsce zamieszkania, gdzie ja mieszkam, małe miasteczko na południu Kielecczyny. W trakcie rozmowy okazało się, że to jest właśnie ta mała żydówka, która się ukryła. Uściskaliśmy się, popłakaliśmy, ona, ja. Jeszcze raz to samo, wielkie wzruszenie. Rodzice dali jej adres, ale ona gdzieś ten adres zgubiła podczas przeprowadzki ze Szwajcarii, bo tam wyszła za mąż za Jugosłowianina i znalazła się we Wiedniu. Pytała się, nie mogła, nie wiedziała miasta, nie wiedziała... Ale dopiero później, jak ja powiedziałem, jak się nazywam, to tak sobie przypomniała, że właśnie na tej kartce takie było nazwisko. I w związku z tym poprosili autokar, „Proszę, niech ten autokar jedzie, my zwrócimy wam za podróż” i tam kilka dni żeśmy zostali. Oni mieli przyjechać do Pińczowa, mieli nas zaprosić do Izraela, bo tam mają rodzinę, mieli rodzinę, mają chyba, ale ona też była bardzo już ciężko chora wtedy, po pewnym okresie zmarła, tak że już nie mogła nas zaprosić. Tyle na ten temat mogę powiedzieć.

Szymon Nowak: A czy może został pan czy pana rodzice uhonorowani tym tytułem „Sprawiedliwy”?

Antoni Kwaśniewski: Nie, bo to krótki okres czasu był, pół roku tylko. Jeszcze w dodatku to ojciec tam, moi rodzice byli skromnymi ludźmi. W czasie wojny to się nie chwaliłi tym, a jeszcze w dodatku później się okazało po wojnie, że sąsiad nasz, obok nas który mieszkał, to był szpiclem niemieckim. Później się to wydało. Został po prostu skazany na śmierć za to, bo się później wydało. Więc tak to było wtedy, a jeszcze ja pamiętam, zresztą rodzice na pewno nie robili tego z chęci jakichś pieniędzy, motywacji zarobkowych, tylko ci Żydzi byli to właśnie bogaci Żydzi. On rabinem był, ten Żyd, więc dał rodzicom. Na pewno rodzice nie chcieli, dwa tysiące dolarów za te przechowanie. Więc może w związku z tym to rodzice tego nie mówili. Niektórzy z rodziny wiedzieli, w okresie późniejszym przecież, że to tak było.